

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględ-
niane do dni 6.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratorom udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyji bezpłatnie.

Numery „Szkołnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które należy
uiszczyć równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Koledzy i Koleżanki! Rozszerzajcie „Szkołnictwo“ pomiędzy znajomymi!

Od Administracyi.

Tylekrotne nawoływania nasze o wyrównanie zaległej prenumeraty na „Szkołnictwo“ — są jak dotąd głosem wołającego na puszczy. Dziwną i niewytłumaczoną jest ta obojętność Szan. Prenumeratorów względem pisma, które ucziowie broni ich interesów — a którego byt zawisł **jedynie od ich rzetelności i punktualności.**

Niejednemu może zdaje się, że **on tylko jeden** zalega z uiszczeniem prenumeraty i że skutkiem takiej drobnotki, wydawnictwo nie stracić nie może — ale my konstatujemy ze smutkiem, że tak myśli **połowa odbiorców „Szkołnictwa“**, i że z tych drobnotek urosła ogromna suma, bo zaległości, które datują się od r. 1896, 1897 i t. d., wynoszą ogółem **blisko trzy tysiące złr.**

Jest to kwota zanadto poważna dla ubożego wydawnictwa, byśmy lekceważeniem pominąć ją mieli — oświadczamy przeto najwyraźniej, że gdy zaległej prenumeraty w możliwie krótkim terminie (choćby w ratach miesięcznych) nie otrzymamy — naówczas nietylko, że wstrzymamy dłużnikom dalszą wysyłkę gazety, ale nadto oddamy sprawę adwokatowi, który siuszną naszą pretensyę ściągnie w drodze przymusowej.

Upraszamy zatem raz jeszcze, **raz ostatni** o najszybsze wyrównanie zaległości i nadmieniamy, że **smutną byłoby rzeczą**, gdyby jedyny w kraju organ nauczycielstwa, który z całej duszy pragniemy zamienić na tygodnik — ponosił rok rocznie znaczne straty, nie dla braku prenumeratorów, ale z powodu ich... **nierzetelności!**

Parlament nauczycielski.

Z zniesieniem okręgowych a zaprowadzeniem częściowych konferencyj, osłabła znacznie solidarność a tem samem i doniosłość akcji nauczycielskiej w dziedzinie reform tak szkolnych jak i osobisto-służbowych — a w następstwie tegoż ogólny stan wychowania publicznego nie postąpił ani kroku naprzód. A choć taki stan rzeczy jest najgorętszym życzeniem naszych „sfer decydujących“, nie znaczy to jednak, by nauczycielstwo godziło się z nim i

opuściwszy ręce, zrzekło się odzyskania praw przynależnych swemu zawodowi i ingerencyi w kwestiach, którego je osobiście dotyczą.

Dawniej konferencye okręgowe, aczkolwiek wiele im jeszcze do idealnego znaczenia brakowało, były instytucyą poważnych obrad, z których niejednokrotnie wylaniała się myśl nowa, samodzielna — dziś zaś stały się posiedzeniami akceptacyjnymi o jedynym czynniku „*kiwaniu głowami*“ i to „*in verba magistri*“, co znaczy na polskie: *w myśl pragnienia przewodniczącego inspektora*, będącego również maryonatką w rękach Władz wyższych.

„*Nie można przecież dopuścić, by nauczyciele zrobili sobie z konferencyi parlament i w nim krytykowali postanowienia Władz*“ — powiedział wiceprezydent dr. Bobrzyński w Sejmie, w czasie debaty szkolnej, a słowa te manifestujące zamiar obniżenia poziomu oświaty w kraju, potwierdził już poprzedniem swem postępowaniem. I nie tyle rozechodziło się drowi Bobrzyńskiemu o krytykę rozporządzeń i instrukcyj szkolnych, bo jako człowiek uczony i poważny urząd piastujący, wie dobrze, że wszelka krytyka bez uprzedzeń i sumiennie przeprowadzona musi się cieszyć dodatnim wynikiem i *podnosi nawet wartość krytykowanego materiału*, ale obawiał się tego, by przypadkiem w niektórych rozporządzeniach nie odkryto zamachu na prawdziwy postęp oświaty; by nie zde-maskowano brzydkiej ich tendencyi i czasem nie zganiono praw, ukutych przez ludzi niefachowych przy zielonych stolikach, praw teoretycznych, stojących do praktyki w takim stosunku, jak pięść do nosa.

I może się pochłubić pan wiceprezydent, że dopiął celu. Dzisiejsze konferencye okręgowe chwają wszystko, ockolwiek wyjdzie „*od wielkiego oktarza*“, chwają więc „*Szkółki*“, które prawdę mówiąc, psu na budę się zdały; — chwają „*Książeczki rachunkowe*“, które są wyborynym środkiem ogłupiania dzieci — chwają wreszcie „*Plany naukowe*“, wprowadzające w szkołnictwie ludowem niebywałe dotąd zamieszanie

pojęć, a nawet udowadniają, że na podstawie tychże planów można obudzić w dzieciach miłość Boga i Ojczyzny, wszczepiać wszystkie cnoty kardynalne i ewangeliczne, a trzymając się ślepo Instrukcyi, można się dostać wprost do nieba...! Niejednokrotnie pojawiały się już poważne głosy, by znieść konferencye okręgowe a zaoszczędzone w ten sposób fundusze użyć na polepszenie plac nauczycielskich, ale dr. Bobrzyński bronił gorliwie obecnego „status quo“, bo któżby wówczas chwalił jego działalność, gdyby dzisiejszych konferencyj nie było. albo co gorsza, gdyby je na krytykujący parlament zamieniono?

A jednak właśnie dlatego nauczyciele winni pamiętać, że konferencye, czy to okręgowe czy częściowe, są niezem innym tylko *nauczycielskim parlamentem*, w którym otwarcie wypowiadać należy swe poglądy na sprawy szkolne i osobisto-służbowe, żądać urzędowych wyjaśnień w wątpliwych kwestiach, chwalić co dobre a ganić co złe. Daleko wprawdzie jeszcze u nas do tego, by tak jak w krajach ościenych: w Morawii i Czechach poruszano na konferencyach w osobnych referatach potrzebę reform w służbowych stosunkach nauczycielskich i debatowano nad sposobami podniesienia powagi stanowiska nauczyciela (w społeczeństwie*), ale i w granicach naszej „galicyskiej“ swobody, wiele zdziałać można, gdy złączymy siły nasze w jedno solidarne koło i służyć będziemy nie każdy sobie, *ale wszystkim!*

Oto zbliżają się konferencye okręgowe, bierzmy więc w nich szczerzy, ochotny udział a zabierając głos, nie kładźmy maski na usta i serce, **jeno mówmy prawdę!**...

Nie twierdźmy, dla przypodobania się władzom, że ten lub ów przedmiot da się wyczerpać w krótszym niż przepisano czasie, że ta lub owa czynność do służbowych obowiązków nauczyciela należy, gdy w duszy wręcz przeciwne mamy przekonanie, bo w ten sposób mijamy się z prawdą i niedźwiedzią przysługę oddajemy całemu stanowi nauczycielskiemu! Nie bójmy się, że nas potępia i zarzut lekceważenia pracy nam uczynią, bo nawet najwięksi wścibscy potrafią odróżnić prawdę od blagi, prawy głos sumienia od obludy i faryzeuszowstwa — a kto spełnia należycie swe obowiązki, ten śmiało z podniesionem czołem w obronie swych praw stawać może...!

Tegoroczne temata konferencyjne następczają bardzo wiele materiału do dyskusyi nad reformami w sferze działań nauczycielskich — a wreszcie wszystko co nas boli i co nam leży na sercu można poruszyć *w formie wniosków nagłych i regulaminowo uczynić przedmiotem obrad.*

*) Jeden z takich referatów (z konferencyi nauczycielskiej w Bernie morawskim) drukowaliśmy z r. w „Szkolnictwie“. P. R.

Pamiętajmy, że wielkie słowo wyrzekł dr. Bobrzyński, i że *konferencye okręgowe są parlamentem nauczycielskim!*

DO NAJMŁODSZYCH KOLEGÓW.

Strumyk tryska z łona szarej twardej ziemi,
Śmiało toczy naprzód zasób swoich wód,
Ryje łoże skalne wśród brył i kamieni,
Zwawo młyńskie koła przeskakuje wprzód.

Jeśli kiedy w poprzek, by go wstrzymać w biegu,
Rzuci mu kto grobli wielki, twardy wał,
To wychodzi zaraz za granicę brzegu —
Szturmem wzięwszy tamę, biegnie dalej w cwał.

Gdy znów mróz okowy lodowe nań włoży,
By tak śmiało, butnie w dal nie płynął już,
Wtedy siły zbiera strumyk dzielny, hoży —
Z wiosną lody łamie — ciska w głębi móż.

Jak ten strumyk Bracie, nasz Kolego świeży,
Łam przesady noy, tamy wiedzy burz!
Niech z zaporą każdą siła Twa się zmierzy,
Egoizmu lody bez wachania krusz!

W twardej pracy wzrośniesz, zmienisz się w olbrzyma
W drogę Ci nie wejdzie pierwszy lepszy wróg,
A gdy Twej zapłaty wybije godzina,
Za Twą ciężką pracę nagrodzi Cię... Bóg! 1.

Podwyższenie czy obniżenie?

(Ciąg dalszy)

Tak n. p. Szczakowa choć jest wsią, przeszła do klasy III., a następujące miejscowości z pierwotnej (1867 r.) kategorii miasteczek, zredukowano obecnie do rzędu wsi:

Mikołajów	w powiecie:	Bóbrka
Kudryńce	"	Borszczów
Krzywcze	"	"
Szczepanów	"	Brzesko
Jasienica	"	Brzozów
Jeleń	"	Chrzanów
Nowagóra	"	"
Lipisko	"	Cieszanów
Rzepiennik Strz.	"	Gorlice
Kułaczkowce	"	Kołomyja
Jedlicze	"	Krosno
Wola Michowa	"	Lisko
Nawarya	"	Lwów
Kukizów	"	"
Przeclaw	"	Mielec
Hussaków	"	Mościska
Łącko	"	Nowy Sącz
Czarny Dunajec	"	Nowy Targ
Krasiczyn	"	Przemyśl
Krzywcza	"	"
Fredropol	"	"
Świrz	"	Przemyślany
Firlejów	"	Rohatyn
Wyspa	"	"
Podgodzie	"	"

<i>Mosty Małe</i>	w powiecie:	Rawa Ruska
<i>Blizianka</i>	"	Strzyżów
<i>Rijtarowice</i>	"	Sambor
<i>Jaćmierz</i>	"	Sanok
<i>Nowotaniec</i>	"	"
<i>Lanckorona</i>	"	Wadowice
<i>Gródek</i>	"	Zaleszczyki
<i>Gołogóry</i>	"	Złoczów
<i>Kutkorz</i>	"	"
<i>Ruda-Kochawina</i>	"	Żydaczów

Stosowanie wymiaru płac do tak dowolnego podziału miejscowości na miasta, miasteczka i wsi, jest więc nie tylko niesprawiedliwym ale wprost śmiesznym. Ciekawi jesteśmy, coby powiedzieli urzędnicy państwowi, gdyby tak rząd wystąpił względem nich pewnego pięknego poranka z zmienioną w ten sposób ustawą: „Funkcyonaryusze państwowi będą odtąd rozpoczynali swą służbę w małych miasteczkach w XI. randze, w miastach powiatowych w X. randze, a w Krakowie i we Lwowie w IX.“ A przecież zawisłość płac nauczycielskich od miejscowości, podzielonych według widzimisię jakiegoś urzędnika Namiestnictwa, uprawiającego z amatorsztwa statystykę, jest niezem innym, tylko w ten sposób przeprowadzoną modyfikacją, mającą chyba na celu *większe rozgoryczenie i zniechęcenie do pracy?*

I istotnie, innego rezultatu łataniny nazwanej „*podwyższeniem płac*“ dopatrzeć się nie można. W owych pominiętych 144 miasteczkach będzie nadal pracowało około 500 nauczycieli stałych w największym rozgoryczeniu i nędzy, a tem smutniejszą będzie zdawała się im ich dola, że widzieć będą niezem nieusprawiedliwiony awans (o 100 i 150 złr.) swych kolegów o tej samej kwalifikacyi i tych samych latach służby, *którzy obecnie zaliczeni zostaną do kl. III.* — Cóż oni zawinili, że pominięto ich przy podwyższeniu płac jakby na pogardę? Czy może mniej gorliwie pracują dla społeczeństwa, czy praca ich jest podrzędnej wartości? Nie!.. Jedyną ich winą jest, że miasteczko, w którym pracują nazywa się Frysztak, Kozłów, Jaworzno, albo Kopyczyńce, a ta nazwa nie podobala się panu statystykowi z Namiestnictwa!

Nawet nauczyciele młodszy w owych 144 miasteczkach *skrzywdzeni zostali o 55 złr. rocznie*, bo gdy dotąd płaca młodszego nauczyciela w kl. IV. płac wynosiła 400 złr. i 40 złr. na pomieszkanie, to według uchwalonego projektu wynosić będzie w tej klasie tylko 350 złr. i 35 złr. na mieszkanie. **Czyż więc i to ma się nazywać podwyższeniem?**

Zaiste, coś podobnego może dziać się tylko w Galicyi. Poprawia się płace jednym, kosztem drugich. Łatanina bez końca i nic więcej!

W ostatniej kl. IV., w sferze najbardziej upośledzonych (dawniej kl. V. czyli w gminach wiejskich), podwyższenie płac nauczycielskich stało się już ko-

niecznością, niezem usunąć ni zamaskować się nie dającą; w ostatnich bowiem czasach coraz więcej szkół stało pustką i nawet indywidua z rozstajnych dróg tak energicznie przez niektórych inspektorów werbowane, zapelnąć ich nie zdołały.

Tu też na pozór zrobiono najwięcej, gdy bowiem dotąd $\frac{1}{4}$ część nauczycieli wiejskich pobierała 400 zł., $\frac{3}{4}$ zaś 350 złr. (nb. na papierze, bo w istocie pobierali 300 złr.) to obecnie w myśl nowej ustawy ma pobierać $\frac{1}{4}$ tych nauczycieli 500 złr., $\frac{1}{4}$ część 450 złr., a $\frac{2}{4}$ części 400 zł. — ogólnie awansuje więc w płacy $\frac{3}{4}$ *wiejskich nauczycieli*, w stosunku pieniężnym 29 : 35.

Gdy się jednak zbliżka przypatrzymy nowej ustawie, to przekonamy się, że pozorny efekt awansu przedstawia się *mniej korzystnie*, a przedewszystkiem rozlicznym nadużyciom obszerne pozostawia pole. Niejednokrotnie wykazywaliśmy już i wiele dowodów na to nie potrzeba, że **każde procentowe podwyższenie jest w zasadzie niesprawiedliwym**, nie wskazuje bowiem *od czego zawisł ów procent*, i że często najgorliwszy nauczyciel dla jakichś ubocznych względów w awansie pominiętym zostanie, a karyerowicz umiejący schlebiać i podobać się przełożonym, kosztem krzywdy innych pcha się naprzód.

Pragniemy być fałszywymi prorokami, ale na podstawie długoletniego doświadczenia zdaje nam się, że i tym razem taki niesprawiedliwy proceder przy wymiarze płac kl. IV. odegrał rolę.

Wprawdzie projekt Rady Szk. powiada, że „*przedewszystkiem awansować powinni nauczyciele obarczeni rodziną*“ i że takim po wsiach *w zasadzie należy się 500 zł.*, ale w naszej sławnej Galicyi wiele ustaw umiano nie tylko obejść **ale wprost zgwałcić**, czemuż by więc i z tą, w razie potrzeby, tradycyjnym zwyczajem nie postąpiono?

A zresztą: podwyższenie płacy nauczycielom *przedewszystkiem żonatym jest także sprawiedliwością względną* i nie koniecznie na poparcie zasługuje. Bo czyż to jest czyją zasługą, że wcześniej się ożenił i czyż jest rzeczą zupełnie wykluczoną, że nauczyciel kawaler albo nauczycielka panna musi utrzymywać staruszków rodziców, albo nawet dopomagać rodzinie? Więc nauczyciel, który się nie ożenił, albo nauczycielka, która za mąż nie poszła, *nawet po 20tu i więcej latach żmudnej pracy nie może się spodziewać awansu*, podczas gdy ich kolega, zaniedbujący się nawet w obowiązkach, już w 5. albo 6. roku służby awansuje do 500 złr., dlatego tylko, że się ożenił?

Nie przeczymy, że trudniejszy jest byt nauczyciela obciążonego rodziną, i że zasługuje na wyższą płacę, ale niech ona będzie dodatkiem *ściśle osobistym*, tak jak pensya wdowia i datek na wychowanie dzieci, **nie zaś** rodzajem gratyfikacyi za ożenie

się, a tem mniej powodem *do służbowego awansu w płacy.* (C. d. nast.)

Jak prowadzić młodzież szkolną (w ogólności) i uzyskać poczucie godności własnej, osobistej, czyli ambicyj (w szczególności)?

(Ciąg dalszy).

Oto gromadka, powierzona twemu sercu i sumieniu miły nauczycielu! Każde tu dziecię z innej rodziny, wychowane wśród innych stosunków i kolei życia, nad każdym jednak czuwają serca, a przynajmniej jedno serce bije najgoręcej, pełne prawdziwej, niewypowiedzianej, niebiańskiej miłości. Na każdym spoczywają tysiące całusów, najczulszej pieściotliwości, najczystszej szczęścia. Pomimo, że każde z nich wiele przykrości kosztowało rodziców swoich, jest przecież dla nich skarbem nieocenionem. Ileż to podczas wychowania dziecięcia od pierwszej chwili było kłopotów, trosk i łez, zmartwień i najrozlicniejszych ofiar! Ile było zachodu i pracy, nim dziecko stanęło na progu szkolnym... Rozważ więc nauczycielu, ile to trudów, prób ciężkich i wydatków wymagało wychowanie tej istoty małej, która ci dnia pierwszego wśród murów lub izb szkolnych z nieśmiałością spogląda w oczy! Rozglądnij się po klasie, a obaczysz wśród dzieci, jedynaków, którzy są wszystkim dla rodziców, których wzrok jest dla nich słońcem, ich szczęściem, niebem, obaczysz tam dzieci trwogi i boleści, dzieci niedoli i nędzy, dzieci ubogie na duchu i ciele; obaczysz głuptasików, filutków i dzieci szczęścia, a wreszcie sierotki bez ojca lub matki, lub dzieci takie, które pewnym ludziom są solą w oku, lub kością w gardle. Biedne, nieszczęśliwe te dzieci, ale ty je pociesz i przytul do siebie, one będą cię czcić i kochać, cenić jak ojca i dobrodzieja. Zastanów się więc, jakie to dzieci odebrałeś pod swe kierownictwo, jakie skarby powierzono tobie, jako nowemu ojcu. Słuchaj przytem, co mówi Franciszek Wiedeman: „Miły nauczycielu, gdybyśmy wiedzieli, wśród jakich to okoliczności wyrosło to lub owo dziecię, ile to wszyskiego, każde z nich, w rozlicznym znaczeniu tego słowa kosztowało swoich rodziców, jak jest swoim nieskończenie drogiem, jakże to nieraz innymi oczyma patrzylibyśmy na nie, jakżebyśmy inaczej je oceniali, przebaczałi ich przewinienia i inaczej się z niem obchodzili“. To też uważajmy każde dziecię za skarb jedyny, jedyną pociechę i szczęście, otoczmy ich miłością jednakową, jednajmy sobie ich przywiązanie i uwzględniając stosunki domowe, pracujmy dla ich dobra, czy one są w sukienkach nowomodnych, czy w łachmanach ubożuchnych, czy mają jakie takie przygotowanie czy nie, czy jeszcze język ich i myśl

są skrępowane musisz się na to zgodzić, nie zrażaj się tem jednak wcale, lecz z dobrą wiarą, ufny w swoje siły, rozpoczynaj mozolną pracę, mając na myśli piękną radę znakomitego naszego pedagoga ś. p. Zygmunta Sawczyńskiego: „Jeżeli młody nauczycielu, wstępując w zawód, doznajesz rozczarowania, jeżeli rzeczywistość nie odpowiada twoim długo żywionym marzeniom i ideałom: nie rozpaczaj i nie opuszczaj skrzydeł! Pomnij, że ideałów nie szuka się w rzeczywistości, lecz je powoli w nią wcielać, czyli do ideału je podnosić potrzeba! Nie zapominaj jednak, że to nie jest dzieło jednej chwili, dnia, miesiąca, albo nawet roku, na to nie wystarcza praca całego życia, bo w miarę, jak ci się udaje posunąć się o krok naprzód, już ideał twój inny, wyższy, szczytniejszy, chociażby nieco uronił z młodzieńczych marzeń. Nie zrażaj się pierwszymi przeciwnościami, bo nigdzie na tym świecie bez nich się nie obejdziesz. Bez przeciwności nie byłoby właściwej pracy a przynajmniej nie byłoby zasługi. To podstawa twego planu operacyjnego! Przedewszystkiem więc staraj się poznać tych, wśród których stanąłeś jako nauczyciel którzy odtąd stanowią, jeżeli nie po krwi, to po duchu twoją nową rodzinę. Jeżeli jesteś na wsi, poznaj lud, jego wyobrażenia, przesady, enoty i przywary, zwyczaje i obyczaje, słowem całą jego istotę, jego życie, bo to twoje przeznaczenie nauczycielu, to świat, w który cię wprowadził zawód, jaki sam sobie obrałeś! Ten, który jako wzór najszczytniejszy, rad obcował z prostaczkami i z pośród nich a nie z pośród uczonych, wybrał sobie uczniów i towarzyszy, on nie unikał towarzystwa tak bardzo a bardzo niższych od siebie. Zaskarbiwszy sobie zaufanie rodziców i diatwy swojej, połowę już odbyłeś pracy; zdobyłeś sobie stanowisko, z którego dopiero w całej pełni rozwinąć możesz działanie swoje pod względem wychowawczym. Wiemy dobrze z doświadczenia, że jest wielką męką dla nauczyciela, gdy dom zupełnie nie rozwinie dziecka, lub gdy je prowadzi za pomocą przewrotnych zasad i na podstawie fałszywej metody nauczy je abecadła i stękania na kilku kartkach Elementarza.

Rodzice sądzą, że tym sposobem najlepiej przygotowali dzieci do szkoły i nie troszczą się o nic więcej. Tymczasem jest to złe, złe bardzo wielkie; zwłaszcza przy dzisiejszych sposobach nauczania. Dobre jest dziecię, które idąc do szkoły nie zna ani jednej litery, ani nie wie o istnieniu Elementarza, a najlepsze dziecko jest to, które już widziało wiele rzeczy, ma jakie takie o nich wyobrażenie, umie je nazywać, odróżniać, rozeznawać i cokolwiek o nich mówić. Dziecię, przychodząc do szkoły, przynosi już pewien zasób wiadomości i wprawy. Ma ono pewne wyobrażenia, doznało już nie jednego uczucia, umie

mówić i rozumie to, co się do niego mówi w prostych słowach. Pomnaża te wiadomości i doświadczenia z każdym dniem w domu rodzicielskim. Jednak ta cała nauka jest więcej przypadkowa, więcej urywkowa, niż uporządkowana. Szkoła zaś uczy z umysłu i według pewnego, z góry obmyślonego planu i ma zresztą potrzebne do tego środki. W tym też celu głównie została założoną i za taką uważają ją rodzice i ci, którzy jej dozoruja. Z tego stosunku szkoły do rodziny a nauczyciela do rodziców wypływa, że nauka jest przeważnie w szkołach ludowych niemal wyłącznym zadaniem szkoły. Lecz i w tym względzie nie może nauczyciel nie uwzględnić rodzinnych dziecka stosunków a mianowicie, musi naukę swą oprzeć na tych wyobrażeniach, pojęciach i uczuciach, które dziecko przynosi z domu: inaczej nie będzie jego nauka mieć właściwej podstawy a temsamem żadnych widoków rzetelnej i prawdziwej korzyści.

Kiedy dziecko wyższych klas społeczeństwa przychodzi zwykle do szkoły z pewną zewnętrzną oglądą, z umysłem więcej rozwiniętym, z delikatniejszym uczuciem; to znowu dziecko z niższych warstw przychodzi w bardzo surowym stanie, mało rozwinięte i z nadzwyczaj szczupłym zasobem zdrowych wyobrażeń i pojęć. Tę różnicę domowego wychowania musi nauczyciel uwzględnić należycie i na tym gruncie dalszą wznosić budowę nauki. Jak zaś prowadzić działalność szkolną, jest właśnie zadaniem mojej rozprawy.

Z porządku rzeczy wypada mi się przeto zastanowić nad celem nauki klasy pierwszej w ludowej szkole. Celem nauki tej klasy, jest pewne ukształcenie, przysposobienie i uzdolnienie działalności do przyszłej nauki szkolnej. Klasa pierwsza od samego początku, ma otwierać i kształcić umysły, budzić uspiołego lub mało czynnego ducha; a co najważniejsza i najgłówniejsza, rozwijać pogląd na otaczające przedmioty, zwracać uwagę na rozmaite czynności i sprawy, ażeby dzieci w części zapoznawać ze światem, przyrodą i ludźmi a nadewszystko rozwiązywać język, uczyć myśleć, sądzić i wyrażnie, poprawnie mówić, ażeby z wszystkiego, co się widzi, dzieje lub robi, mogły dzieci zdać sprawę należytą. Budzenie w działalności od pierwszej chwili pewnej samodzielności, karności, zamiłowania w pracy, porządku i pełnienia drobnych obowiązków, wszczepianie cnót: oto najpiękniejsze zadanie pierwszej klasy. Klasa ta budzi uczniów do duchowego życia, budzi człowieka wewnętrznego, a jako środków do tego, używa przedmiotów naukowych. Ażeby jednak dopiąć tego celu, kształcić ich przedewszystkiem należy w mówieniu, jako najważniejszym środkiem nauczania. — Ważna nauka z poglądu, łączy się zawsze ściśle z rysowa-

niem, pisaniem, czytaniem, ćwiczeniem pamięciowym i śpiewem. Wszystko grupuje się około jednego przedmiotu, tak jak w rachunkach znowu, wszystkie działania około jednej liczby, o której się poucza działalność szkolną. We wszystkich ćwiczeniach duchowych i cielesnych, ustnych i piśmiennych we wszystkich klasach ludowych, powinna być koncentracja, w całym znaczeniu tego słowa. Nauka nie ujmuje części, ale całego człowieka. Koroną zaś wszystkiej czynności we wszystkich klasach, jest kształcenie moralno-religijne, wpływ szkoły na wyrobienie we wychowankach w ich dalszym życiu: charakteru moralnego. Obudzenie zaś uspiołej myśli, rozgrzanie zamartwiałego uczucia ku rodzinie, wpajanie kardynalnych pojęć i człowieczeństwa, nakoniec możliwe rozprzestrzenianie widoków: oto główne zasadnicze oświaty zadania. (C. d. nast.)

Kiedy człowiek ma pożytek ze sztuki czytania?

Umieć czytać jest wielkim dobrem dla każdego człowieka, bo sztuka czytania jest niejako kluczem cennym, który mu otwiera zamki do skarbów, złożonych w pismach i książkach, i daje mu możliwość szybkiego nauczenia się bardzo wielu ciekawych, pożytecznych i potrzebnych rzeczy bez pomocy mentora. Ale chcieć mieć z czytania książek korzyść, to nie dosyć jest umieć poznać wszystkie litery i potrafić je złożyć w sylaby i wyrazy, co bezmyślny ogół naszego społeczeństwa a nawet sfery miarodajne za wystarczające jeszcze dziś uważają.

W dzisiejszych czasach fabrykacyi wszystkiego a więc i fabrykacyi oświaty doszło już u nas, ale tylko u nas, do tego, że kto się wczoraj sam lichy pisać i czytać nauczył, ten już dzisiaj drugich tego samego uczy. Ale niestety, na wszystko są wynalazki, fabryki i maszyny, tylko na mózgowicę ludzką ich nie ma i nie będzie. To też widzimy i czujemy aż nadto dotkliwie skutki i pożytki takiego taniego i tandetnego towaru w formie milionów analfabetów, w formie nędzy materialnej, fizycznej, umysłowej i moralnej, czyli wobec ogólnego, rzec można gorączkowego, postępu w formie przyspieszonego upadku.

Często zdarza się widzieć człowieka nawet dorosłego, który wyraz po wyrazie mozolnie odczytuje, nie zatrzymując się wcale, gdzie potrzeba, ciągle jednako- wym, monotonnym głosem, a gdy skończy książkę, czy krótką powiastkę, a nawet humoreskę, i zapytać go się o czem to tam było, to tylko oczy wytrzeszczy, usta otworzy i ani słowa nie powie, bo nie wie, o czem on czytał.

Pytamy się tedy, po co ten człowiek czas tracił na wyuczenie się takiego czytania, i na samo czytanie

kiedy nie wie i wiedzieć nie będzie, o czym w książce było? To już zupełnie na jedno wyjdzie, czy tak czytać, czy też drzwiami skrzypać.

Chcieć mieć z czytania pism i książek pożytek, trzeba każdy wyraz pełne znaczenie mający, czyli wyrażający pojęcie, każde zdanie, które się tylko przeczytało, zrozumieć, tj. poznać jego znaczenie i zapamiętać. Ażeby zaś to potrafić, trzeba umieć myśleć.

Myśleć trzeba się tak samo uczyć, jak mówić, pisać i czytać. Mówienie i myślenie jest to jedno i to samo. Człowiek mówi myślą, a myśli mową. Mowa jest istotą i treścią myśli: bez mowy niema myśli. Mową objawiamy myśli nasze, bez mowy nie jest możliwe rzeczywiste i świadome myślenie a zatem wiedza, bo myślenie jest tylko niesłyszalną mową. Mowa nadaje dopiero wyobrażeniom i pojęciom czyli myślom naszym zupełnej jasności, ona nam pomaga do wiedzy i zrozumienia siebie i otoczenia, bo ona sama jest tą wiedzą, ona jest objawieniem naszego umysłu; bez niej pozostałibyśmy tylko przy ciemnych poglądach i bałamutnych wyobrażeniach bez opanowania przedmiotu podobnie jak zwierzęta. Kto jasno myśleć potrafi, temu też rzadko kiedy stosownego i dobrego wyrazu w mowie zabraknie. Z tąd wynika, że nauka o rzeczach z nauką języka, tj. z dobrem nazywaniem i określeniem rzeczy ściśle się łączyć musi, jak powiedział już Komeński przed trzema wiekami.

Jeżeli więc myślenie jest tak ważną rzeczą i uczyć go się trzeba, któż ma obowiązek tej czynności na młodemu pokoleniu dokonać?

W pierwszym rzędzie jest to obowiązkiem rodziny i otoczenia, a przedewszystkiem rozsądnej i inteligentnej matki, czyli, jak Komeński jeszcze w 17. wieku pisał, jest to obowiązkiem szkoły matczynej czyli rodzicielskiej. Komeński tak żądał, bo takie były ówczesne stosunki, gdyż szkół publicznych ludowych jeszcze nie było.

W dzisiejszych czasach lwią część tego obowiązku spada na szkołę publiczną. Szkoła zatem, a więc nauczyciele powinni obok mechanicznego pisania i czytania uczyć młodzież głównie poprawnego mówienia, a tem samym i prawidłowego myślenia, bo pierwsze bez drugiego mało co, albo raczej nic nie warta.

Prawda, że do biegłego a następnie i do rozumnego czytania dochodzi się przez ciągłe ćwiczenia i wprawę, ale to leży w naturze ludzkiej, że w każdym człowieku trzeba to zamięłowanie do ciągłej pracy obudzić i nauczyć go pracować, a to się dzieje nie przez mechaniczne i bezmyślne jej wykonywanie, lecz przez wskazanie drogi do celu prowadzącej, i przez przeświadczenie o korzyści takiej roboty.

Zarzut, jaki powszechnie robimy chłopu i całej klasie ciężko pracującej, że po ukończeniu szkoły ludowej ma wstręt do czytania, albo że nie czyta, i staje się analfabetem, jest zupełnie niesłusznym a nawet

krzywdzącym, choćby tylko z tego powodu, że się nie staramy o to, aby on miał co czytać, a potem dlatego bo on tak samo, jak każdy tak zwany inteligent, nie będzie czytał pism ani dzieł traktujących np. o astronomii, analizie spektralnej albo geometrii wykreslonej itp., bo ich nie rozumie, tak samo i ten osobnik stanu czwartego nie może, nie będzie robił tego, co się sprzeciwia samej naturze. Koń mięsa jeść nie będzie a wilk siana, choć mu głód wnętrzości szarpie i rozdziera.

Aby więc w tym osobniku obudzić i wyrobić zamiłowanie do czytania, trzeba oprócz nauczania go władania mową, czyli nauczania go mówić, jeszcze obudzić w nim poczucie mowy tj. *sumienie językowe*, ażeby on wiedział, że tak ma mówić, tak ma pisać i czytać, a nie inaczej.

Ażeby aż do tego doprowadzić, trzeba tego osobnika nauczyć zasad, prawd i prawideł językowych, bo człowiek dopiero przez poznanie prawideł mowy staje się jej panem, to znaczy, on dochodzi dopiero wtedy w rzeczywiste i pełne posiadanie mowy książkowej. Z tego wynika, że nawet szkoła o najniższej organizacji a więc nawet szkoła jednoklasowa musi się starać o to, ażeby uczniów swoich nauczyła nie tylko czytania i pisania, lecz także wyrobiła w nich poczucie językowe, a więc obudziła w nich tem samym sumienie językowe, i aby im dała poznać najkonieczniejsze prawidła mowy, które do zrozumienia myśli własnych i cudzych i do loicznego czytania są niezbędnie potrzebne.

Ażeby ten cel osiągnąć, powinna szkoła ludowa uczyć po prostu i zrozumiale powiedziawszy gramatyki rozumie się nie konstrukcyjnej, ale rozumowej, zwanej także analizą rozumową. A więc powinna uczyć głosowni i pisowni, znaczenia znaków pisarskich, intonacji i modulacji głosu, powinna uczyć wyrazy głoskować, a więc dzielić je na zgłoski przez co uczeń nauczy się zbiegu głosek w sylabie i odróżniać wyraz od wyrazu bo pozna pierwiastki mowy, a więc pozna części i nauczy się odróżniać części od całości, dalej powinno się uczyć poznawać i odróżniać znaczenie wyrazów np. wyraz kupiec oznacza osobę, kupować czynność, bogaty przymiot, kupiectwo rzecz, kupny przymiot, następnie tworzyć nowe wyrazy, jak kupcowa, kupezyk, kupcowna; naprowadzać przy rozmówkach i czytaniu tak zwane homonimy i synonimy, przez to powiększy się zapas i bogactwo wyrazów, a ziarno rzucone wyda często-kroć plon obfity. (C. d. nast.)

Głosy o broszurze potępionej przez Towarzystwo pedagogiczne.

Proskrypcya Towarzystwa pedagogicznego, umywającego ręce od wszelkiej wspólności z walką nauczycielstwa o polepszenie jego doli — w sprawie broszury pt. „Z krainy nędzy“ podziałała tak zachęcająco

na ogół nauczycielski, że dziś nie ma prawie dnia, by nie nadeszło z kraju kilka zamówień na wspomnianą broszurę, a wszystkie jako powód podają słynny *manifest prawdy* zamierającego Towarzystwa.

Nawet nauczyciele z przeciwnego obozu, nieprzejednani dotąd zwolennicy „*Szkoły*“, domagają się proskrybowanej broszury a przeczytawszy takową, przecierają oczy, jak gdyby z długiego snu i spieszą z wyrazami uznania dla autora, zapisując się zarazem w poczet członków Towarzystwa, stojącego twardo na straży praw stanu nauczycielskiego.

Kilka takich głosów przytaczamy w autentycznym brzmieniu:

1)

W..... 30 kwietnia 1899

Szanowny Zarządzie!

Ciekaw poznać, z czem to Towarzystwo pedagog. *nie chce mieć nic wspólnego*, sprowadziłem sobie broszurę „*Z krainy nędzy*“ a przeczytawszy ją, nie wiedziałem co więcej podziwiać: czy prawdę zawartą w broszurze, czy bezczelność Towarzystwa pedagog.

Długo na ten temat pisać nie będę, bo dwóch sprzecznych uczuć, walczących z sobą w prawdziwe słowa ubrać nie umiem. Proszę mnie przyjąć w poczet członków zacnego Towarzystwa naucz. i wierzyć, że czynię to z *głębokiego przekonania i po długim rozmyśle*. Intencjom Towarz. będę służył całą duszą i zdaje mi się, że kto tak samo nie czyni, ten nie wart piastować godności nauczyciela a człowieczej duszy nie nosi w swej piersi.

Z głębokim szacunkiem

W.... Z....

2)

Wielmożny i Kochany Panie Kolego i Redaktorze!

Przeczytawszy nadesłaną broszurką przez p. Zygmunta Mayera pod napisem „*Z krainy nędzy*“ mocno się ucieszyłem, że bodaj dopiero mały rąbek nędzy nauczycielskiej odkryto, — a wszystko to jest oparte na faktach.

Dziwną i niepojętą rzeczą jest, że Towarzystwo pedagog., które przeszło ówierz wieku *niby zajmowało się sprawami nauczycielskimi* nie wie nic o tej smutnej prawdzie a właściwie wiedzieć nie chce, a kto wie nawet czy mówiąc o niej nie byłoby niesprawiedliwszem od „*naszych czynników miarodajnych*“. Przez przeciąg przeszło dwudziestoletni mej pracy w zawodzie nie dało mi się słyszeć o wzięciu nauczyciela w swoją obronę, przez to szlachetne Towarzystwo, roszczące sobie prawo do reprezentowania interesów nauczycielskich.

To też pracę jego już nauczycielstwo osadziło i widać ma się życie jego już ku zachodowi....

Dzięki serdeczne zacnemu koledze, kochanemu p. Mayerowi — że poświęcił się całą duszą interesom nauczycielskim, ale wielkie pytanie, czem my się WPanom Kolegom za ich trudy, starania i zabiegi wywdzięczymy... (Następują sprawy czysto osobiste).

3)

Wielmożny Panie Redaktorze!

Nie zdarzyło mi się jeszcze nigdy czytać rzeczy tak na prawdzie opartej i uczciwą tendencją owianej jak broszurę p. Mayera pt. „*Z krainy nędzy*“. Przed-

stawia ona stanowisko nauczyciela w społeczeństwie bez żadnych uprzedzeń i w prawdziwym świetle a przebijają z niej gorąca miłość zawodu nauczycielskiego i szczerze pragnienie służenia nauczycielskiej sprawie. Szczególniej trafnie scharakteryzował w niej autor stosunek nauczyciela do władz i do duchowieństwa a mówiąc prawdę, przewidział z góry, jakie za jej wypowiedzenie spotkają go zarzuty.

Na str. 58. powiada autor niby imieniem urażonej opinii publicznej: „ty sam nie wiesz, ile szkody czynisz społeczeństwu...“ i oto słowo w słowo to samo powiedziało Tow. pedagog. uchwalając rezolucję „że sam autor nie będąc nauczycielem, nie odczuje szkodliwych następstw swej akcyi...“

To „nie będąc nauczycielem“ jest złośliwe i niekonsekwentne. Całe nauczycielstwo wie dobrze, że autor był nauczycielem, pracą nauczycielską żył i głodem nauczycielskim przymierał, a wreszcie sama treść broszury wskazuje, że napisać ją mógł ktoś taki, kto zawód nauczycielski zna aż do najdrobniejszych szczegółów, kto go całą duszą ukochał i dla niego wyłącznie pracuje. W broszurach wydanych przez galic. Towarzystwo nauczycieli ludowych zamknęła się **cała rzeczywista dążność krajowego nauczycielstwa** i twierdzenie Dra Bobrzyńskiego, że broszury te nie pochodzą od nauczycieli *jest najoczywistszem kłamstwem*.

W naszym powiecie broszura „*Z krainy nędzy*“ znakomicie prosperuje na rzecz Towarz. naucz. lud. proszę jeszcze o posłanie 20tu egzempl.... itd.

W..... 3./V. 1898:

B. S.

W następnych numerach podamy jeszcze głosy z poza sfer nauczycielskich i opinię prasy.

Sprawy galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych.

Dnia 26. kwietnia b. r. odbyło się posiedzenie Zarządu, na którym załatwiono następujące sprawy.

1) Przyjęto do wiadomości sprawozdanie sekretarza i skarbnika, dotyczące ruchu Towarzystwa i Administracyi wydawnictw;

2) Uchwalono wydać nakładem Towarzystwa w osobnej odbitce, drukującą się obecnie w „*Szkołnictwie*“ rozprawkę pt. „*Podwyższenie czy obniżenie*“;

3) Uchwalono w myśl §. 4. ust. b. statutu udzielić pani *Józefie Leszczakowej* jako wdowie po śp. *Wojciechu Leszczaku*, kierowniku 4 kl. szk. w *Lutowiskach* członku Towarzystwa jednorazową zapomogę w kwocie 25 złr. w. a.

W Nowym Sączu dnia 15. maja 1899.

Z. Mayer

wiceprezes i sekretarz.

J. Gutowski

prezes.

Wiadomości potoczne.

Bacność Koledzy!! W czasie zbliżających się konferencyj częściowych nadarza się wyborna sposobność rozsprzedawania broszur wydanych nakładem gal. Towarzystwa naucz. ludow.: 1) *Jakiej reformy wymaga szkoła lud. w Galicyi?* 2) *Z krainy nędzy*) a tem samem szerzenia naszej wspólnej idei. Prosimy więc

ochotnych o zajęcie się tą sprawą i żądanie od Administracji „Szkolnictwa“ wysłania kilku lub kilkunastu broszur, co skutecznym odwrotną pocztą, przesyłając zarazem czek pocztowy, dla ułatwienia zwrotu należyłości.

Baczność więc Koledzy — a pamiętajcie zarazem o cegiełkach na fundusz posagowy dla sierót po nauczycielach.

Nowy obowiązek!! W kilku gminach pow. liskiego zażądano od nauczycieli *odrabiania szarwarku gminnego*, lub *opłacenia zań należyłości*, aczkolwiek nie posiadają żadnego majątku prywatnego. Ciekawi jesteśmy jak się na ten nowy obowiązek zapatrywać będą wysokie Władze szkolne, powołane do osłony prawnej nauczycieli i czy im przypadkiem nie poleca kupować koni dla uczynienia zadość pretensjom gminy.

Na co więc są rozporządzenia? Przed kilku laty rozporządziła Rada Szk. kraj. że przy obsadzaniu posad naucz. w IV. klasie należy zwracać uwagę na prawidłowy awans nauczycieli którego są następujące stopnie: 1) nauczyciel rzeczywisty młodszy, 2) n. starszy, 3) n. kierujący. Co do tego ostatniego istnieje jeszcze protekcyjny §. 29. ust. szk., który do listy kompetentów, tylko *specjalnie uzdolnionych* dopuszcza.

W *Delatynie* w pow. nadwórniańskim opróżniła się w r. 1897 posada kierownika 2 kl. szkoły i rozpisano konkurs. Kompetentów było wielu, ale na liście umieszczono tylko czterech. Z tych: jeden tymczasowy z 8 letnią służbą i aplikacją dobrą — drugi tymczasowy z 5 letnią służbą a aplikacją słabą, — trzeci rzeczywisty z 12 letnią służbą i aplikacją słabą — a czwarty z 17 letnią służbą przy szkole 4 kl. jako n. starszy i aplikacją dobrą. I otrzymał posadę kompetent... pierwszy, a więc taki, który według powołanego rozporządzenia mógł być *zaledwie rzeczywistym młodszym nauczycielem!* Po cóż tedy wydawać rozporządzenia?

Tak jak w Dolinie! Rada Szkolna okr. w M. zagroziła pewnemu seminarzyście, odbywającemu obecnie praktykę w Urzędzie podatkowym, że go *zmusi* do objęcia obowiązków nauczycielskich. Czy też przypadkiem nie myśli wysłać po niego żandarma, tak jak starosta w Dolinie...?

Książęca wspaniałomyślność. W czasie ubiegłej kadencji sejmowej, udała się żona ociemniałego kolegi *L. Śnieszka* do ks. Jerzego Czartoryskiego, jako prezesa komisji szkolnej z prośbą o poparcie petycji jej męża, celem wyjednania mu jednorazowej zapomogi.

Wspaniałomyślny książę, mierzący nędzę i cierpienie oznakami służalczej lojalności, w te do nieszczęśliwej kobiety odezwał się słowa: *„Ja tej petycji popierać nie będę! Idź pani do „Monitora“ i do „Szkolnictwa“ a nie do Sejmu...! Już czas abyście przestali żebrać, bo Rada Szkolna z wami rady sobie dać nie może, a mąż pani dał się jej dobrze we znaki. Idź sobie pani precz, bo panią każę wyprowadzić...!“* I trzasnął drzwiami przed proszącą, aż się zachwiała i upadła zemdlna.

Oto piękny czyn okrzyczanego *opiekuna* nauczycielstwa, byłego prezesa Tow. pedag., przewodniczącego komisji szkolnej i posła! Czyż do czynu tego potrzebny jeszcze jaki komentarz?

Chyba tę drobną należy wtrącić uwagę, że książę-pan i członek Rady Szk. kraj. zapomnieć nie może,

że biedny głodomor galicyjski śmiał wnieść ongi protest o zwałcone prawa aż do stóp Tronu a krwawą dolą swego ciężkiego życia, obudzić współczucie u kolegów całego kraju i mówić prawdę głośno nawet w petycji. Niech ta mała wzmianka w naszym piśmie przyczyni jeden laur do „wspaniałomyślnych czynów“ ks. Czartoryskiego!!!

Broszurka napisana i wydana przez posła ludowego p. *Bojkę* kosztuje 10 cnt. za jeden egzemplarz.

Pod adresem Rady Szkolnej krajowej. Wychodzi „Dziennik urzędowy“ Rady Szk. kraj. Rozporządzenia i konkursy w niem zawarte obowiązują i obchodzą wszystkich nauczycieli. Tymczasem w wielu szkołach więcejklasowych — nie chcemy ich wymienić — tego „Dziennika“ nauczyciele nie otrzymują „urzędownie“ od swoich kierowników szkół, lecz o każdy numer muszą ich dopiero specjalnie **prosić**. Gdyby kto tego nie uczynił, to mógłby przez cały rok nie zobaczyć ani jednego numeru Dziennika.

Otóż uprasza się Radę Szk. kraj. aby w jakikolwiek sposób złemu zaradzić raczyła.

Nie tak — jak u nas! Sejm śląski na posiedzeniu dnia 27. z. m. uchwalił na r. 1899 następujące *pro wizoryczne* podwyższenie płac nauczycielskich: Nauczyciele szkół wydziałowych otrzymają dodatek w kwocie 150 złr., nauczyciele szkół ludowych bez względu na klasę płacy dodatek 100 złr., nauczyciele młodsi szkół wydziałowych 60 złr. z zatrzymaniem podwyższenia pensji, uchwalonej d. 7 lutego 1898. Na podwyższenie pensji przeznaczono z funduszków krajowych 100.000 złr. Dr. Haase wniósł, aby także podwyższono płace ewangelickim nauczycielom a mianowicie: rzeczywistym nauczycielom o 50 złr., nauczycielom młodszym o 30 złr. Poseł *Kudlich* żądał znowu, aby podwyższono płacę jak nauczycielom szkół wydziałowych także i tym nauczycielom, którzy złożyli egzamin dla szkół wydziałowych, lecz dotąd posady w szkołach wydziałowych nie otrzymali. *Wszystkie te wnioski zostały przyjęte* z tym dodatkiem, aby płacę nauczycieli z egzaminem wydziałowym, nie mających dotąd odpowiedniej posady, podwyższono o 125 złr.

Biblioteczka galic. Towarzystwa naucz. ludow.

Dotąd opuściły prasę:

Tomik I. „**Jakiej reformy potrzebuje szkoła ludowa w Galicyi?**“

Tomik II. „**Z krainy nędzy**“. (Stanowisko nauczyciela ludowego w stosunku do naszego społeczeństwa).

Cena jednego tomiku 15 ct. wraz z przesyłką pocztową. Obie broszury razem 30 ct. — Do nabycia w Administracji „Szkolnictwa“ w Nowym Sączu.

Największy skład

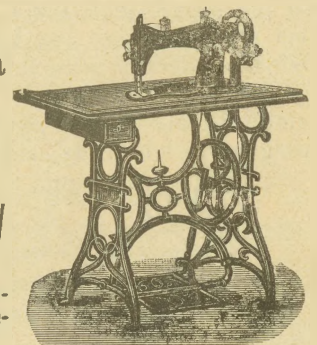
Maszyn do szycia SINGERA

czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

JÓZEFA IWANICKIEGO następcy

w Krakowie, Rynek 25.

Na składzie znajdują się również maszyny do robienia pończoch i maszyny do prania.



Na raty od 30 złr. począwszy.

☛ Cenniki ilustrowane przesyłam franco. ☛